OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

TREŚĆ:

1. **Konieczność prawnego uregulowania spraw pracownic domowyah** — Jadwiga Jędrzejowska.
2. **Zagadnienie zdrowia a służba domowa** — dr Ł.
3. **Służba domowa i moralne niebezpieczeństwo.**
4. **Opieka społeczna nad więźniem** — adw. Józef Litauer.
5. **Walka z nałogowcami i nierobami.**
6. **Z dziejów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.**
7. **„Wiosenne porządki".**
8. **Poradnik — Informator.**
9. **Kronika.**

Nr 4-(19) **IV.1938**

UKAZAŁ SIĘ

JAKO 7 TOM BIBLIOTEKI
WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ
I ZDROWIA PUBLICZNEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
W M. ST. WARSZAWIE

ZBIÓR USTAW i ROZPORZĄDZEŃ Z ZAKRESU OPIEKI SPOŁECZNEJ WYDANYCH w 1937 R.

ZBIÓR USTAW i ROZPORZĄDZEŃ
(I, II i III część)
JEST DO NABYCIA W KASIE
WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ
i ZDROWIA PUBLICZNEGO
UL. ZŁOTA 74

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 4—(19) KWIECIEŃ 1938 ROK III

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA.

Konieczność prawnego uregulowania spraw pracownic domowych.

Służba domowa jest jedną z najliczniejszych grup pracowniczych. Spis ludności w 1931 r. w samej tylko Warszawie wykazał, że liczba kobiet zatrudnionych w charakterze służby domowej dochodziła do cyfry 60.000.

Liczba ta uwypukli się jeszcze bardziej, gdy przytoczymy dane, dotyczące ilości zatrudnionych robotników w Warszawie w najliczniejszych gałęziach przemysłu:

przemysł	metalowy	zatrudnia	17.021	pracowników
„	spożywczy	„	5.630	„
„	budowlany	„	4.470	„
„	chemiczny	„	4.282	„

(Kwartalnik „Statystyka Pracy", rocznik XV, zeszyt 1 z 1936 r.).

W rzeczywistości liczba służby domowej jest jeszcze wyższa. Bardzo znaczny odsetek służby pracodawcy nie zgłaszają w czasie spisów w sposób właściwy, czynią tak zwłaszcza ci wszyscy, którzy uchylają się od ubezpieczenia pracownic. Z drugiej zaś strony zważyć należy, że od czasu ostatniego spisu liczba służby domowej w Warszawie wzrosła. W tych warunkach uznać należy za trafne obliczenie Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego, który określa liczbę służby w Warszawie na ok. 100.000 osób. Warszawa jest więc miastem mającym najwyższy wśród miast Europy odsetek ludności zatrudnionej w charakterze służby domowej.

Ta ogromna grupa pracownicza nie jest objęta określonymi przepisami, któreby normowały jej obowiązki i prawa. Przepisy prawne bądź w formie ustaw, bądź dekretów i rozporządzeń regu-

lują umowę najmu pracowników umysłowych, robotników zatrudnionych w przemyśle, robotników rolnych, dozorców domowych i innych grup pracowniczych. Dla licznej tylko grupy pracownic domowych nie zostały ustalone przepisy prawne, któreby objęły umowę najmu pracy i tak podstawowe zagadnienia, jak czas pracy, okres wymówienia, warunki zerwania umowy, urlopy, warunki higieniczne itd. Wszystkie te sprawy są pozostawione dowolnej umowie stron, a sądy przy orzekaniu mogą jedynie posługiwać się analogiami, nie mając oparcia o określone przepisy prawa. Jedynie przepisy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, ubezpieczeniu od wypadków przy pracy oraz o ubezpieczeniu emerytalnym robotników obejmują również służbę domową.

Stan ten dotkliwie daje się we znaki obydwóm stronom zainteresowanym. Powstaje mnóstwo konfliktów między panią i służącą, które nie znajdują rozstrzygnięcia punktów spornych w obowiązujących przepisach. Powoduje to wyzysk wykwalifikowanych i wartościowych jednostek lub dezorganizację życia domowego przez pracownice domowe, nieprzygotowane do zawodu i bezwartościowe.

Nie istnieje sposób stwierdzenia kwalifikacji zawodowych pracownicy domowej, jak to ma miejsce w różnych innych zawodach, gdzie robotnik stopniowo doskonaląc się w swym zawodzie, przechodzi przez różne stopnie, począwszy od ucznia i terminatora aż do czeladnika i majstra włącznie. Uzyskanie stopnia zawodowego określają we wszystkich zawodach przepisy prawne, w tej zaś tak ważnej społecznie dziedzinie pracy skazani jesteśmy na robienie prób kosztem spokoju, zdrowia, a nawet bezpieczeństwa rodziny. Robotnik, wstępujący do pracy w fabryce, poddawany jest oględzinom lekarskim, natomiast pracownica domowa wchodzi do domu rodzinnego pracodawcy, nie posiadając żadnych dowodów, stwierdzających jej stan zdrowotny. Dopiero drogą próby, nie wykluczającej stykania się z osobą chorą, można dojść, czy zdrowie jej pozwala na zamieszkiwanie pod jednym dachem z rodziną pracodawcy i wykonywanie obowiązków w bliskim zetknięciu się z otoczeniem. Znane są powszechnie liczne wypadki zarażenia dzieci przez służbę domową.

Zarówno stopień przysposobienia do pełnienia zawodu pomocnicy domowej, jak i jej stan zdrowotny powinny być miarodajnie stwierdzone przed przyjęciem jej do pracy. Leży to tak samo w interesie rodziny, jak i pracownicy domowej, która dotąd

nie posiada uprawnień, wynikających z przynależności do zawodu, ze stopnia kwalifikacji i jej obiektywnych wartości pracowniczych.

Ile szkody społecznej sprowadza anarchia, jaka panuje w zawodzie pracownicy domowej, jaskrawo ilustruje statystyka, dotycząca matek nieślubnych i prostytutek. Okazuje się, że ogromny procent tych kategorii kobiet rekrutuje się spośród dawnych służących — dziewcząt, które przywędrowały ze wsi, najczęściej kompletnie nieprzygotowanych do pracy w gospodarstwie domowym w mieście, półanalfabetek, które przed rozpoczęciem kariery służącej pasły bydło, pracowały na roli.

Tymczasem ogólne warunki gospodarcze stawiają coraz większe wymagania służącej. Pani domu często pracuje zawodowo lub społecznie, pozostawiając cały dom na odpowiedzialności służącej, to też wpływ jej na organizację i kulturę życia domowego jest często znaczny: wchodząc do domu pracodawcy, bierze udział w życiu rodziny, ma do czynienia z dziećmi pracodawcy i od jej umiejętnego i fachowego wykonania obowiązków, od jej uczciwości w dużym stopniu zależy dobra organizacja życia domowego.

Regulowanie dopływu sił do zawodu pracownicy domowej — selekcja i kwalifikowanie ich na to stanowisko pod względem zawodowym i moralnym — jest rzeczą wielkiej wagi. Istnieje również konieczność otoczenia opieką młodych dziewcząt ze wsi, które nie znają miejskiej domowej gospodarki i po paru tygodniach wędrówki po biurach i po chwilowych „obowiązkach" niejednokrotnie kończą swą służbę na prostytucji.

Społeczeństwo, a przede wszystkim organizacje kobiece domagają się coraz bardziej stanowczo uporządkowania kwestii pracownic domowych. Ugrupowania polityczne i społeczne podejmowały starania w celu uregulowania praw i obowiązków służby domowej. Cały szereg projektów ustaw, dotyczących pracownic domowych, był wniesiony zarówno przez Rząd, jak i przez poszczególne kluby poselskie w Sejmie. Ministerswo Pracy i Opieki Społecznej wniosło do Sejmu pierwszy projekt rządowy w 1920 r., następnie drugi w 1930 r., poza tym wpłynęły projekty posłów: ks. Kaczyńskiego, Żuławskiego, Praussowej, Ładziny. Projekty te, jakkolwiek różniły się w szczegółach, zawierały przepisy o umowie o pracę, określały czas pracy, długość urlopów, zapewniały pracownicy domowej otrzymanie świadectwa z pracy, dostateczne odżywianie, pomieszczenie widne i suche, prawo do kąpieli, odszkodowanie po dłuższym okresie pracy itp.

Ponieważ żaden z projektów nie ujrzał światła dziennego, czynniki rządowe, biorąc pod uwagę ważność zagadnienia, weszły na drogę fragmentarycznego przynajmniej uregulowania spraw pracowniczych służby domowej. Pierwszym krokiem Rządu w tym kierunku było wydanie rozporządzenia z dnia 12.V.1933 r. o kontroli służby domowej na terenie m. st. Warszawy.

W prawodawstwie pozostawionym nam przez zaborców spotykamy pewne intencje uregulowania zagadnienia służby domowej, mianowicie w postanowieniu Rady Administracyjnej Królestwa z r. 1857. Charakter jednak tego zarządzenia wypływał z ówczesnych pojęć społecznych, przesiąkniętych jeszcze duchem pańszczyźnianym w stosunku do pracy najemnej, oraz z warunków politycznych, panujących na terenie byłego zaboru rosyjskiego. Stąd zarządzenia Rady Administracyjnej dotyczą wyłącznie rejestracji, kontroli i wydawania książeczek służbie domowej i wyrobnikom, czyli były to raczej przepisy o charakterze policyjnym, bez przejawu jakiejkolwiek troski władz zaborczych o liczną grupę pracowniczą.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12.V.1933 r., opierając się o wspomniane wyżej przepisy Rady Administracyjnej, uwspółcześnia te przepisy, powołuje bowiem do unormowania sprawy służby domowej Ministerstwo Opieki Społecznej. Stanowi to gwarancję, że sprawa traktowana będzie pod kątem widzenia ochrony pracy człowieka, a nie wyłącznie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Rozporządzenie z dnia 12.V.1933 r. obejmuje miasto Warszawę i samorządowi stolicy przekazuje wprowadzenie go w życie na tym terenie. Powyższe rozporządzenie przewiduje wydanie przepisów wykonawczych, określających samą organizację kontroli i rejestracji służby domowej oraz sposób wydawania pracownicom domowym książeczek obrachunkowych — legitymacji zawodowych. Te przepisy wykonawcze wyda Ministerstwo Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Rejestracja, kontrola i wydawanie książeczek obrachunkowych-legitymacji zawodowych leży w interesie zarówno pracodawcy, jak i pracownicy. Legitymacja zawodowa będzie dowodem przynależności pracownicy domowej do zawodu i będzie uprawniać do korzystania z gospody-hotelu w okresie bezrobocia, z Biura Pośrednictwa Pracy, z jego Stacji Zdrowia, Poradni Prawnej, żłobków i innych placówek pomocy społecznej. Ułatwi ona również

sądom pracy rozstrzyganie sporów między pracodawcą i pracownicą, dotyczących wykonywania warunków umowy o pracę.

Korzyści dla pracodawcy będą równie niewątpliwe: legitymacja zawierać bowiem będzie kolejność zaświadczeń z przebiegu prac, stwierdzenie lekarza, w jakim stopniu kandydatka zdolna jest do pracy, uwagi o przeszkoleniu zawodowym itd.

Kontrola, rejestracja i wydawanie legitymacji zawodowych wpłynie pośrednio na podniesienie kwalifikacji zawodowych pracownic domowych, wprowadzi selekcję bardziej wartościowych pracownic, co niewątpliwie zmniejszy ilość omyłek przy angażowaniu pracownic, przyczyni się do rzadszej ich zmiany, wyeliminuje jednostki niezdolne do pracy ze względu na ich stan zdrowotny, zabezpieczając tym samym społeczeństwo od przenoszenia chorób zakaźnych, wreszcie ustanowi opiekę społeczną nad bezrobotnymi pracownicami domowymi.

Rozporządzenie z dnia 12.V.1933 r. wraz z przepisami wykonawczymi nie załatwi całokształtu prawnego uregulowania sprawy służby domowej, jednakże usunie największą bolączkę, mianowicie brak możności stwierdzenia przebiegu dotychczasowej pracy pracownicy i jej stanu zdrowia. Jeżeli do tego dodamy, że fundusze uzyskane z tytułu rejestracji i kontroli będą przeznaczone na opiekę nad bezrobotnymi pracownicami domowymi, nad czekającymi na pracę młodymi dziewczętami ze wsi, to niewątpliwie dojdziemy do przekonania, że nawet to połowiczne załatwienie sprawy będzie dużym krokiem naprzód w stosunku do stanu obecnego.

Musimy sobie wszakże zdawać sprawę, że całokształt zagadnienia służby domowej może być uregulowany tylko drogą wydania specjalnej ustawy o umowie o pracę pracownic domowych.

Wydanie tej ustawy staje się sprawą coraz bardziej palącą.

Dr Ł.

Zagadnienie zdrowia a służba domowa.

Służba domowa jest jednym z tych czynników, które mają ogromny wpływ na stan zdrowia szerokich sfer ludności. Niestety zagadnienie to nie jest w sposób należyty doceniane. Temu też przypisać należy, że tak bardzo wiele pozostawia ono obecnie do życzenia.

Nie doceniamy tego, jak bardzo ważne są dwa następujące warunki, którym każda pracownica domowa musi odpowiadać:

1) znajomość zasad higieny,

2) dobry stan zdrowia.

Otóż, niestety, pod względem znajomości zasad higienicznych i umiejętności stosowania ich w życiu codziennym ogół służących stoi na bardzo niskim poziomie. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego. Służące rekrutują się przeważnie ze wsi. Przyjeżdżają do miasta bez znajomości najbardziej elementarnych zasad higienicznych. Nie wiedzą o tym, jak decydującą rolę w utrzymaniu zdrowia odgrywa czystość osobista i otoczenia. Nie wiedzą, bo nikt ich tego nie uczył, jak należy sprzątać mieszkanie, jak walczyć z kurzem, jak przechowywać produkty spożywcze itp.

Gdyby służące rozumiały, jak powinny wykonywać swoje codzienne czynności, stan zdrowotny miasta podniósł by się ogromnie.

A sprawa zdrowia przyjętej do pracy pomocnicy domowej?

W rodzinie zjawia się służąca z ogłoszenia lub skierowana przez znajomych, przez biuro pośrednictwa itp. Jaki jest stan jej zdrowia? Jakie choroby przechodziła? Nawet najbardziej wymagające gospodynie nie rozumieją, że przede wszystkim należałoby poprosić kandydatkę o przedstawienie zaświadczenia stanu jej zdrowia lub skierować na zbadanie do lekarza. Zadawalają się zwykle oświadczeniem służącej, że jest zdrowa. Tymczasem kandydatka na pracownicę domową może mieć nawet doskonały wygląd, a nie być zdrową i stać się w ten sposób przyczyną zachorowań w rodzinie. Zupełnie nawet zdrowa służąca może być nosicielką zarazków duru brzusznego, może mieć początkowe stadia gruźlicy lub jaglicy, może być chora na chorobę wenryczną.

Nosicielstwo duru brzusznego. Istota nosicielstwa polega na tym, że osoby, które przechodziły dur brzuszny (niekiedy w postaci tak lekkiej, że nawet i nie wiedzą o tym), po wyzdrowieniu nadal wydzielają w kale i urynie zarazki durowe. Osoby takie — same są zupełnie zdrowe i w tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo

dla otoczenia. Nosicielstwo szczególnie jest niebezpieczne u służących, gdyż one stykają się w kuchni z produktami spożywczymi przy przygotowywaniu pokarmów, myciu naczyń kuchennych, podawaniu do stołu itd.



Jeden z plakatów wydanych przez Państwową Szkołę Higieny ostrzegający przed niebezpieczeństwem duru brzusznego.

Należy podkreślić, że nosicielstwo u kobiet spotyka się czterokrotnie częściej niż u mężczyzn. W literaturze lekarskiej znane są bardzo liczne przypadki zakażeń takiego rodzaju, z których niektóre spowodowały po kilkadziesiąt zachorowań.

Przypadki duru brzusznego w rodzinach ściśle przestrzegających zasad higieny, gdzie pomimo najbardziej skrupulatnego wywiadu nie udaje się znaleźć przyczyny zakażenia, zostały spowodowane prawdopodobnie przez służbę domową — nosicieli zarazków. Nosicielstwo nie daje się wyleczyć, dlatego osobom takim należy zabronić pracować w kuchni i przy dzieciach. Nosiciele powinni wybrać sobie inny rodzaj pracy.

Gruźlica. Jest rzeczą ogólnie znaną, że dzieci są szczególnie wrażliwe na zakażenie gruźlicze. Najczęściej spotykanym i najbardziej niebezpiecznym jest zakażenie tzw. kontaktowe — przy bez-

pośrednim zetknięciu się z chorym. Trzeba pamiętać, że nie zawsze chory na gruźlicę jest wyniszczony, chudy, gorączkujący. Są wypadki, gdy choroba idzie w parze z bardzo dobrym wyglądem, gdzie tylko bardzo dokładne badanie lekarskie wykrywa schorzenie. Wykrycie gruźlicy jest często zdumiewającą niespodzianką dla samego chorego. Przed dwoma laty w jednej z większych fabryk pod Warszawą zarządzono badanie wszystkich pracowników i w ogólnej liczbie tysiąca robotników wykryto ok. 50 przypadków czynnej gruźlicy u osób, które nigdy nie chorowały i uważały siebie za zupełnie zdrowe. Przykład taki daje dużo do myślenia. Przyjmując do domu nową pracownicę, przede wszystkim należy się upewnić, czy nie jest chora na gruźlicę, szczególnie jeśli w domu są dzieci.

Jaglica. Jaglica jest chorobą udzielającą się i przenosi się przeważnie drogą kontaktu pośredniego, tj. przez używanie wspólnych ręczników, chustek itp. Początkowe stadia jaglicy, nie dające jeszcze widocznych zmian w oku, lecz mające wydzieliny — są bardzo niebezpieczne, szczególnie gdy osoby chore obcują z dziećmi (np. nianie).

Choroby weneryczne. O ile w przypadkach kiły zakażenie pozapłciowe jest na ogół b. rzadkie, o tyle rzeżączka jest bardziej niebezpieczna i szerzyć się może również drogą pozapłciową.

Mało jest takich mieszkań, w których pracownica domowa ma własną oddzielną wannę i ubikację. W olbrzymiej większości mieszkań korzysta ona ze wspólnej wanny i ubikacji. Pracownica domowa, chora na rzeżączkę, może zanieczyścić wydzieliną np. wannę. Jeśli wanna nie była należycie wymyta i wyczyszczona, to kąpiące się w niej potem kobiety mogą być zakażone i zachorować na rzeżączkę.

Aby zapobiec tym wszystkim tak przykrym możliwościom, należy przyjąć zasadę, by każda pomocnica domowa była zbadana przez lekarza przed przyjęciem jej do pracy.

Postulat ten nie jest jednak łatwy do zrealizowania. Lekarze Ubezpieczalni Społecznej odmawiają przeprowadzania badań — nie mają oni formalnego obowiązku (ustawa bowiem nie przewiduje obowiązku stwierdzania, że dana osoba nie jest chora), ani też czasu na badania służby. Pozostaje zatem skierowanie kandydatki na pracownicę domową do lekarzy prywatnych, bądź lecznic. Wiąże się to jednak z kosztami i to dość znacznymi, zwłaszcza gdy dla pewności lekarz zarządzi przeprowadzenie badań analitycznych.

I jako rezultat — odsetek pracownic zbadanych przed rozpoczęciem służby nie przekracza 1%.

* * *

Pragnąc przyczynić się do poprawienia obecnego stanu rzeczy, Miejska Służba Zdrowia zapoczątkowała ostatnio dwie akcje:

1) szkolenie pracownic domowych w zakresie podstawowych wiadomości o higienie,
2) utworzenie stacji zdrowia przy Biurze Pośrednictwa Pracy Kobiet.

W lutym i marcu br. w Miejskim Muzeum Higieny urządzony został dla pracownic domowych cykl popularnych wykładów poświęconych higienie życia codziennego.

Przeszkolenie pracownic domowych w zakresie higieny prowadzone będzie nadal.

Ponadto Miejska Służba Zdrowia opracowała i rozesłała do wszystkich mieszkań w Warszawie ulotkę propagandową, w której podano szereg elementarnych wskazówek z zakresu higieny osobistej i otoczenia.

Z dniem 1 kwietnia br. została uruchomiona przy Biurze Pośrednictwa Pracy Kobiet (ul. Leszno 96) stacja dla badania zdrowia pracownic domowych, obsługiwana przez lekarzy specjalistów.

Stacja przeprowadza badania zmierzające do ustalenia: czy służąca nadaje się do pracy, czy może pracować przy dzieciach, oraz czy stan jej zdrowia nie jest niebezpieczny dla otoczenia.

Badania lekarskie uzupełniane są analizami, które dokonywuje Miejski Instytut Higieny, oraz w miarę potrzeby prześwietleniem w przychodni przeciwgruźliczej Ośrodka Zdrowia i Opieki.

Stacja dokonywa również szczepienia ochronne przeciwdurowe i przeciwbłonicze.

Stacja wydaje osobom zbadanym książeczki, w których zamieszczane są wyniki badań. Opłata za zbadanie wynosi 3 zł. Szczepienia dokonywane są bezpłatnie. Stacja czynna jest we czwartki w godz. 17—20.

Służba domowa i moralne niebezpieczeństwo

W rezolucjach, które powzięto na X. Międzynarodowym Kongresie Komitetów Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, odbytym w Paryżu w listopadzie 1937 r., oddzielny rozdział poświęcono sprawie służby domowej i moralnemu niebezpieczeństwu.

Rezolucje te brzmią, jak następuje:

a) Stowarzyszenia społeczne i opiekuńcze winny zdać sobie sprawę, że prace domowe nie są zawodem dającym się pogodzić z anomaliami fizjologicznymi lub mentalnymi, chyba, że będą wykonywane pod specjalnym nadzorem.

(Jednogłośnie przyjęta).

b) Należy popierać akcję społeczną i ustawodawczą w celu podniesienia poziomu moralnego, intelektualnego i technicznego służących i lepiej zorganizować warunki ich pracy.

(Jednogłośnie przyjęta).

c) Należy specjalnie dbać o wyszkolenie zawodowe służby domowej przez otwieranie w miejscowościach, w których istnieje czasowa lub stała najsilniejsza emigracja ze wsi do miast, kursów, szkół i zakładów specjalnych oraz takichże szkół w miastach.

(Jednogłośnie przyjęta).

d) Należy likwidować biura i prywatne ajencje pośrednictwa pracy dla służby domowej, prowadzone jako przedsiębiorstwa dochodowe, i zastąpić je biurami prowadzonymi przez władze publiczne lub organizacje społeczne i opiekuńcze.

e) Działalność tych biur należy uzupełnić szeroko pojętą akcją opiekuńczą, wychowawczą i rozrywkową.

(Przyjęta: 9 głosów za, 4 nie głosowały).

f) Kongres prosi Komitety Narodowe Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi o podjęcie usilnej propagandy, aby Rządy ich krajów nie akceptowały projektu międzynarodowe konwencji w sprawie zniesienia płatnych biur pośrednictwa pracy bez formalnego zastrzeżenia, że w projekcie tej konwencji biura pośrednictwa pracy prowadzone przez instytucje społeczne, nie mające na celu żadnych zysków finansowych, nie będą zaliczane do dochodowych biur pośrednictwa pracy.

(Przyjęta: 7 głosów za, 1 przeciw, 5 niegłosujących).

JÓZEF LITAUER, adw.

Opieka społeczna nad więźniem.

Opiekę społeczną nad najnieszczęśliwszymi z nieszczęśliwych, nad ludźmi, którzy utracili wolność, sprawują patronaty nad więźniami. Jednakże niestety praca Patronatu nad więźniami szerszych kół ludności nie interesuje, należą doń przeważnie prawnicy. Dlatego więc, aby zainteresować działalnością Patronatu osoby pracujące na niwie opieki społecznej, chcemy zapoznać w niniejszym artykule czytelników z tym specjalnym działem opieki.

„Patronat w Warszawie — Towarzystwo opieki nad więźniami i ich rodzinami" ma na celu opiekę nad więźniem w czasie jego pobytu w więzieniu, po jego wyjściu z więzienia, nad rodziną więźnia i nad nieletnimi sprawcami czynów przestępnych. Patronat warszawski posiada 78 oddziałów w całym kraju, poza tym istnieją samodzielne patronaty jeszcze w 4 miastach. Ilość ta jest jednak niewystarczająca, gdyż więzienia w Polsce znajdują się w około 330 miejscowościach, a więc znaczna większość więzień polskich pozbawiona jest jeszcze pomocy organizacji patronackiej.

Celem więzienia, któremu hołduje polski Kodeks Karny i pogląd naszego regulaminu więziennego oraz Ministerstwa Sprawiedliwości, jest nie tylko odstraszenie ale i poprawa więźnia. W związku z tym Patronat współdziała z więzieniem w resocjalizacji więźnia i roztacza nad nim opiekę po jego zwolnieniu. Znaczenie patronatu podkreśla znane wypowiedzenie bar. Lagrange'a jeszcze z 1842 roku: „Patronat to dusza regulaminu więziennego".

Zrozumienie idei patronatu na Zachodzie porównać się nawet nie da z Polską. W Holandii przy 8½ milionach ludności i przy 2.800 więźniów jest 40 patronatów. Maleńka Szwajcaria ma 17 przytułków i domów pracy dla zwolnionych z więzień. W Zurychu, który liczy 250 tysięcy ludności, jest 5 tysięcy członków Patronatu, w Bazylei (140 tysięcy ludności) Patronat ma 4 tysiące członków, a w Warszawie *nominalnych* członków jest tylko około 400.

Patronat w Warszawie powstał w r. 1909. Nader czynnym jego prezesem, bodaj od powstania Patronatu, jest I-szy prezes Sądu Najwyższego Leon Supiński. Dzisiaj Patronat w Warszawie to wielka instytucja z wydatkami w ostatnim roku budżetowym 167.682 złotych.

Patronat otacza opieką uwolnionych z więzień, by mogli od razu po wyjściu z więzienia znaleźć pracę, lub w ogóle jakieś oparcie, zabezpieczające ich od powrotu na drogę przestępstwa.

W ciągu ostatniego roku w Patronacie: udzielono wsparć 2.504 osobom, zaopatrzono w odzież 439 osób, wydano bonów obiadowych 4.600, udzielono zapomóg: na przejazdy 742, na mieszkanie 773, na handel i narzędzia pracy 316, na lekarstwa, okulary, protezy 109, wydano zniżek kolejowych 10.281, wyjednano dokumentów osobistych 44, udzielono porad lekarskich 112, umieszczono w szpitalach 23, umieszczono w przytułkach i ogniskach 17, zapośredniczono bezrobotnych 375, zarejestrowano w biurach pośrednictwa pracy 2.262, przyjęto osób w biurze Patronatu 8.343, wysłano listów 8.530. Pomocy tej udzielono dzięki ścisłej i szczerej współpracy z Ośrodkami Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy.

Patronat udziela również pomocy i rodzinom więźniów. Udzielono wsparć na życie i mieszkanie 978 rodzinom, pomocy lekarskiej 62 rodz., ze szpitali korzystało 6 rodzin, w odzież zaopatrzono 132 rodziny, dożywiano 215 rodzin, 121 rodzinom umożliwiono rozpoczęcie drobnego handlu i założenie małych warsztatów pracy, 63 dzieci więźniów zaopatrzono w podręczniki, 35 dzieci wysłano na kolonie letnie, a 17 umieszczono w przytułkach miejskich.

Ważną pozycją w działalności Patronatu jest „Dom Dziecka" w Radości. Ostatnio w „Domu" tym przebywało 70 chłopców i dziewczynek, dzieci więźniów, w wieku od lat 3 do 12. Dzieci te, wydobyte z przestępczego otoczenia, otrzymują w „Domu" podstawy do pozostania na zawsze w gronie ludzi uczciwych. „Dom" prowadzi przedszkole i 3 klasy szkoły powszechnej. Dzieci starsze uczęszczają do szkół poza „Domem". Do Patronatu w Warszawie zgłasza się rocznie około 100 kandydatów do „Domu". Należałoby więc „Dom" rozbudować. Jednakże znikąd na to Patronat nie może znaleźć pieniędzy.

Przy Patronacie działa poradnia pedologiczna pod kierunkiem prof. Baleya; poradnia w ciągu ostatniego roku zbadała 306 dzieci spośród 1.015 dzieci, skontrolowanych przez Centralę wywiadów Patronatu. Przy poradni powstała również opieka lekarska, która udziela pomocy przeciętnie w 12 wypadkach miesięcznie. Opieka społeczna poradni przeprowadziła 177 katamnez, umieściła 49 dzieci w zakładach, szkołach, świetlicach i obozach. Wydano 97 sztuk odzieży 19 rodzinom.

Patronat prowadzi ponadto Zakład poprawczy dla dziewcząt na Okęciu pod Warszawą pn. „Dom Dziewcząt”. Ostatnio w Zakładzie tym przebywało 37 wychowanek w wieku od 11 do 20 lat, skierowanych tam przez sądy. Jest to zakład poprawczy, w którym wychowanki właściwie przebywają na wolności. W „Domu Dziewcząt” działa Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża; zorganizowało ono dla biednych i dla rodzeństwa wychowanek choinkę i święcone, posyła rodzeństwu wychowanek paczki świąteczne. Dwie rodziny bezrobotnych znajdują się pod opieką Koła. Zorganizowało ono choinkę dla robotników Zakładów Lotniczych na Okęciu. Uczestniczyło w przedstawieniu dla dzieci Opieki przy Sądzie dla Nieletnich, wystawiło eksponaty robót ręcznych na wystawie Kół Młodzieży Czerw. Krzyża. Wycieczek w ciągu ostatniego roku urządzono 20.

Wychowanki Zakładu tworzą Ognisko im. Orzeszkowej Organ. Młodz. Polsk, które zorganizowało świetny chór.

Przy Zakładzie istnieje szkoła powszechna 7-klasowa, gospodarstwo ogrodowe i domowe. Zakład posiada cztery krowy i dwa konie. Szereg wychowanek uczęszcza do szkół poza Zakładem: uczą się pielęgniarstwa, trykotarstwa, hotelarstwa, krawieczyzny.

Zakład znajduje się w bardzo trudnych warunkach mieszkaniowych. Od 1934 r. stoi na Okęciu pod dachem wielki nowy budynek „Domu Dziewcząt”, ale brak, niestety, funduszów na jego wykończenie. A przecież „Dom Dziewcząt” na Okęciu jest może jedynym w Polsce wzorowym zakładem resocjalizacji młodej dziewczyny przestępnej.

Patronat czuwa i kieruje również zwolnioną wychowanką z „Domu Dziewcząt”, szczególnie starając się dla niej o pracę.

Kuratorzy więzienni Patronatu przyjęli ogółem w ciągu ostatniego roku w więzieniach warszawskich 8.419 więźniów. Dostarczono więźniom 19.050 kart i znaczków pocztowych. W sprawach więźniów wysłano 1.924 listów. Zakupiono i przesłano więźniom 10.582 paczki żywnościowe.

Adwokaci Patronatu udzielili w ciągu ostatniego roku więźniom obron bezpłatnych w 961 sprawach oraz w 315 sprawach oskarżonych nieletnich, zarejestrowanych lub też znajdujących się na wolności.

Wreszcie Patronat zorganizował w ostatnim roku w więzieniach warszawskich 116 odczytów i 12 obchodów oraz zaopatrzył czytelnie więzienne w 1.165 książek.

Największą pomoc Patronatowi w 1936/37 r. udzieliło Min. Sprawiedliwości — 43.762 zł, Zarząd m. Warszawy — 33.181 zł, Min. Op. Społ. — 19.400 zł. Około 27.000 zł wyniósł dochód ze składek, ofiar, gospodarstw i przedsiębiorstw handlowych Patronatu.

Zupełnie celowo podaliśmy w tym artykule taką wielką ilość pozycji liczbowych. Uczyniliśmy zaś to dlatego, aby w ten sposób przedstawić, jak wielka, rozległa i rozmaita jest działalność Patronatu.

Jednakże jest to jeszcze tylko drobna część potrzeb rzeczywistych. Jakże potrzebny byłby dom dla tych, którzy opuścili więzienie, a nie mają się dokąd udać na wolności. Jaką pomoc dałby zwolnionemu z więzienia dom pracy dla b. więźnia. Ale niestety społeczeństwo nasze nie docenia znaczenia Patronatu w walce z przestępczością.

Resocjalizacja więźnia będzie mogła nastąpić dopiero w pełnym rozmiarze, gdy czynniki miarodajne i całe społeczeństwo zrozumieją i przejmą się rolą Patronatu, jako niezwykle ważnego współczynnika przy wykonaniu kary.

Wreszcie korzystając z tego artykułu, pozwolę sobie zaznaczyć, że Opieka Społeczna Zarządu m. st. Warszawy wraz z Patronatem warszawskim winny spowodować, aby więźniowie warunkowo zwolnieni nie byli oddawani pod dozór ochronny na okres próby organom policyjnym, a opiekunom społecznym.

Policja dozór ten przeprowadza zbyt formalnie, a czasami nawet już sam fakt, iż dozór znajduje się w rękach policji, rzuca na będącego pod dozorem cień tak mocny, że otoczenie odwraca się od dozorowanego, a on traci pracę.

Dozór ochronny sprawowany przez opiekuna społecznego byłby pozbawiony tego odium, jakie faktycznie (nie ustalamy czy słusznie) posiada wśród ludności dozór policyjny, wywołujący nieufność w stosunku do dozorowanego.

Opieka społeczna Patronatu, prowadzona w należytych rozmiarach, nie tylko uratuje dla społeczeństwa masę jednostek, ale i zahamuje przestępczość.

Walka z nałogowcami i nierobami.

Każdy pracownik opieki społecznej spotyka się w swej codziennej działalności z tzw. „trudnymi” przypadkami. Istnieje cała gama odmian tych przypadków. Większość spraw jednak udaje się w końcu w jakiś sposób rozwiązać. Ale istnieją i takie, wobec których staje się z opuszczonymi bezradnie rękami.

* * *

Jedna z wielu rodzin wspieranych. Gromadka dzieci w różnym wieku. Matka uganiająca się za paroma groszami zarobku, starająca się o najmizerniejsze bodaj utrzymanie rozlatującego się domu i rozprzężonej rodziny. Ojciec — bezrobotny, nałogowy alkoholik.

Najbardziej ponure i wstrząsające opisy współżycia żony i dzieci z alkoholikiem nie oddadzą rzeczywistego obrazu istnienia takiej rodziny. Ojciec i mąż alkoholik — to zapora, o którą, jakże często, rozbijają się wszelkie wysiłki opieki społecznej.

Opieka społeczna ma obecnie za zadanie nie materialne wspieranie rodziny, lecz odbudowanie jej podstaw do samoistnej egzystencji. Konieczność zwalczania stanu permanentnego bezrobocia u tysięcy nie zatrudnionych żywicieli i żywicielek rdoziny — sprawiła, że zmieniono zupełnie metody opiekowania się ludźmi, którzy nie umieją samodzielnie utrzymać się na powierzchni życia.

Scementowanie rodziny przez łagodzenie konfliktów pomiędzy rodzicami i dziećmi, odpowiednie pokierowanie młodzieżą, dostarczenie możliwości zarobkowania, a więc tym samym podniesienia poziomu bytowania — oto główne wytyczne opieki społecznej.

Lecz jak tu je zastosować, gdy w życiu rodziny podlegającej opiece tkwi — jak złośliwy cierń — alkoholik. On to odbiera ubogie zarobki żony, czy starszych dzieci, i przepija ostatni grosz, przeznaczony na chleb, czy kartofle. On, swym zachowaniem, awanturami, bijatyką, wygania wszystkich z domu, zmuszając dzieci do nieustannego kontaktu z życiem ulicy. On paraliżuje dosłownie wszelkie poczynania, zmierzające ku poprawie sytuacji życiowej rodziny.

Dawniej, gdy zamiast Ośrodków Zdrowia i Opieki działały Stacje Opieki Społecznej — skreślano automatycznie alkoholików z listy osób wspieranych. Dziś tego się już nie robi. Przejście bowiem z systemu opieki masowej na opiekę indywidualną podkreśliło wydatnie, że pozbawienie pomocy rodziny, i tak już upośle-

dzonej obecnością nałogowego pijaka, jest świadomym zepchnięciem jej na samo dno nędzy. Rodzinie takiej należy zatem zapewnić opiekę, specjalnie zaś dzieciom, które mogą być dziedzicznie obciążone, lecz jednocześnie należałoby wszystkich odizolować od szkodliwych wpływów często niepoczytalnego osobnika.

Jest jeszcze jedna kategoria osób w gromadzie wspieranych, w stosunku do których opieka społeczna musi być nastawiona obronno-represyjnie. Są to ci wszyscy, którzy będąc zdolnymi do pracy, nie przyjmują zaofiarowanych im przez opiekę, bądź opiekunów społecznych, robót.

W jednym z ostatnich numerów „Opiekuna Społecznego" pisano o anonsie zawiadamiającym o pracy, który wisiał cały rok w domu noclegowym i na który nie było żadnego odzewu.

A ileż to razy na rozmaite propozycje pracy petenci odpowiadają odmownie, motywując nieraz, że „dostają z opieki, więc po co mają pracować"?!

* * *

Od czterech lat, na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 października 1927 r., Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego prowadzi wespół z władzami administracyjnymi walkę z żebractwem i włóczęgostwem.

W ciągu tego okresu z 5078 zatrzymanych żebraków i włóczęgów — 1322 osoby skazane zostały wyrokiem sądu dla spraw żebraczych na pobyt w domu pracy przymusowej w Oryszewie.

Analogiczną akcję Wydział Opieki Społecznej zamierza przeprowadzić obecnie w stosunku do nałogowych alkoholików i zawodowych nierobów.

Rozporządzenie Prezydenta R. P. z 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa przewiduje, że na równi z żebrakami i włóczęgami należy traktować każdego:

a) kto nałogowo oddając się grze hazardowej, pijaństwu lub ostremu narkotyzowaniu się, dochodzi do takiego stanu, iż dla utrzymania bądź jego samego, bądź tych, których obowiązany jest żywić, udzielić trzeba pomocy z tytułu opieki społecznej;

b) kto pobiera wsparcia z tytułu opieki społecznej i wzbrania się wykonywać zaofiarowaną mu, a dostosowaną do jego sił i warunków pracę.

Obie te kategorie osób, tak samo jak zatrzymani żebracy i włóczędzy, kierowani będą odtąd do sądu i na mocy wyroku mogą być osadzani w domu pracy przymusowej w Oryszewie.

Akcja ta, która w miarę reorganizacji opieki społecznej w stolicy musiała być wreszcie podjęta, nosić będzie charakter prawie wyłącznie represyjny. Usunięcie jednak jednostek-zakał z gromady osób wspieranych ułatwi, a w wielu wypadkach w ogóle umożliwi, sprawowanie właściwej opieki nad tymi osobami, które cierpiały i cierpią nie za swoje winy.

* * *

Warto zaznaczyć, że rozporządzenie z dn. 14 października 1927 r. obowiązuje w stolicy od 1 października 1933 r., na terenie województw poznańskiego i pomorskiego od dn. 1 kwietnia 1930 r. W pozostałych częściach Polski wspomniane rozporządzenie nie obowiązuje i walka z żebrakami, włóczęgami, nałogowcami, nierobami, w trybie ustalonym przez to rozporządzenie nie jest prowadzona.

Z dziejów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Działo się to w tygodniach, gdy najwięcej dzieci marzy o — gwiazdce.

Rankiem dn. 17 grudnia 1899 r. inspektorzy szkół wraz z policją przeprowadzili rewizje w 38 ochronach i szwalniach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, rozrzuconych po całym mieście: na Freta, Piwnej, Bednarskiej, na Lesznie, Nowolipiu, Nowolipkach, na Dzikiej i Smoczej, Wolskiej, Towarowej, Radzymińskiej — najgęściej tam, gdzie najwięcej biedy i dzieci. Wzbudzili postrach. Protokóły stwierdzają, że tylko w dwu miejscach przyjęto rewizję spokojnie. Może się do niej przygotowano, jak na Starej, gdzie siostra Szarytka dała znak ostrzegawczy trzema umówionymi uderzeniami dzwonka. Wszędzie prawie dzieci uciekały, ukrywając pod ubraniami poszukiwane dowody przestępstwa: polskie książki.

Rewidenci przyglądali się ścianom. Z oburzeniem stwierdzali, że w ośmiu ochronach brakowało portretu carskiego, w innych były one powieszone w miejscach „nie widocznych". Za to rzucał się oczom Mickiewicz, zaś w jednej ochronie — jej fundator. Zbyt dużo wisiało tablic do pisania, zdarzały się ścienne elementarze.

Szukali w szafach i w ławeczkach. Znajdowali tabliczki szyfrowe, zeszyty, książki. Groźne to były wydawnictwa: zniszczone

elementarze Promyka (z oddartym tytułem), stary Elementarz dla wiejskich chłopców, pamiętający czasy rozkwitu początkowego nauczania, ABC Jeskego, Książka do czytania Wernica. Na Okopowej była biblioteczka dla rodziców, gdzieniegdzie książki z Czytelń Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W wielu ochronach — nuty.

Książki i zeszyty zabrano. Wypytywano przy tym, jak się odbywa nauczanie. Tylko parę wychowawczyń umiało odpowiedzieć po rosyjsku. Dzieci nawet nie rozumiały pytań.

Inspektorzy zażądali spisów dzieci. Było ich dużo, od kilkudziesięciu aż do 350 (na Freta), razem w 33 zakładach — 4.575 wychowanków. W pięciu nie wiadomo, ilu ich było. Spisy były prowadzone po polsku i nieporządnie, nie obejmowały ogółu dzieci. Może dlatego, że wiele z nich przekroczyło siódmy rok życia, zaś od 1892 władze nie zezwalały na przyjmowanie starszych ponad lat siedem. Rewizje zastały nie tylko ośmiolatki, lecz nawet młodzież dorastającą. Stwierdziły i inne przestępstwa. Na Bednarskiej przytulono dwie dziewczynki prawosławne (a były tam książki z Czytelni W. T. D.!), w dzielnicach żydowskich dzieci mówiły doskonale po polsku.

Ze szczególnym uczuciem wstrętu czytamy dziś dokumenty o tych rewizjach. „Najzupełniej tajnie" polecał je przeprowadzać gen.-gubernator ks. Imeretynskij, bezpośrednio zarządzali nimi kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego i oberpolicmajster, wykonywali wraz z policją: główny inspektor warszawski Sawinkow, jego pomocnicy i inspektorzy trzech gimnazjów rządowych.

Sprawozdania rewidentów stwierdzają, że w 27 szwalniach i ochronach tajne nauczanie polskie prowadzone jest z pewnością, w innych — nie udało się stwierdzić, można je jednak podejrzewać z powodu znalezionych tabliczek. W dwu ochronach były — dyscypliny.

Na podstawie protokółów Generał Gubernator wystąpił do Warszawskiej Rady Opiekuńczej z zarzutami „ciasnej wyłączności" narodowej wychowania W. T. D.: dzieci najwidoczniej nie słyszą nigdy o Rosji i jej panujących, są nauczane wbrew zakazom wyłącznie po polsku, przedmiotów szkolnych. Imeretynskij nakazuje w ciągu roku zreorganizować ochrony i szwalnie, wdrożyć starania o otwarcie oddziałów dla dzieci starszych i zatwierdzenie personelu, uprawnionego do nauczania, natychmiast usunąć dzieci mające ponad lat dwanaście. Nielegalne nauczanie musi ustać od razu, wy-

chowawcy są ostrzeżeni, że odpowiedzialność spadnie na nich osobiście. Ustanawia specjalny nadzór nad ochronami. Za to, co się działo — karę muszą ponieść przedstawiciele Towarzystwa. Imeretynskij usuwa prezesa prof. Brodowskiego i przewodniczącego Wydziału Ochron p. Jurkiewicza, nakazuje W .T. D. przeprowadzić nowe wybory.

Sprawa się na tym nie skończyła. Nadzorcy (Zielenin, Ligin, Balc i Świnarski) zaczynają działać. W same święta zarządzono badanie prawomyślności wychowawczyń. Zaczęto kontrolować pracę bieżącą, skrócono do pół roku okres reorganizacji. Pierwszą ofiarą była ochroniarka z Szarej, p. Wiśniewska, u której znaleziono elementarz i zbiór bajek. Na próżno wyjaśniała, że uczy w przerwach swą siostrzeniczkę, zaś bajki czyta dzieciom sama, w czasie zabaw. P. Wiśniewską przeniesiono ze zmniejszeniem poborów do mniejszego zakładu.

Rewizje w ochronach dostarczyły argumentów (wraz z innymi dowodami prac nielegalnych) do zaostrzenia przepisów o tajnym nauczaniu.

W samym Towarzystwie Dobroczynności zaszły zmiany. Zarządzenia władz rosyjskich splątały się fatalnie z walką wewnętrzną o charakter pracy. Szło w niej głównie o Czytelnie bezpłatne W. T. D., które podówczas (pod kierownictwem St. Leszczyńskiego) inicjatywą i rozmachem St. Michalskiego stawały się zaczątkiem sieci bibliotek publicznych.

Rewizje w Czytelniach nie zakończyły się tak łagodnie, jak w ochronach. Aresztowano 22 osoby, wśród nich M. Gomólińską, Al. Heflicha, J. Jahołowską, St. Kruszewskiego, L. Krzywickiego, A. Mahrburga, St. Michalskiego, St. Sempołowską, J. Winnickiego, S. Natansona. Warszawa była mocno poruszona okolicznościami tej sprawy. Znalazło to wyraz w wielu artykułach w prasie zakordonowej i nawet w petersburskim „Kraju", w niejednym wspomnieniu z tamtych czasów. Najmocniejszy — w pięknym ustępie powieści Żeromskiego „Uroda życia". Oto zasłużony badacz Ainów sachaliniec Bezmian, spotyka w celi ratuszowej cały zarząd stowarzyszenia oświatowego, w innej — uczestników zjazdu młodzieży. Bezmian (znakomity portret śp. Bronisława Piłsudskiego) — śmieje się:

„— Bujne oni źródło, wodę żywą, święty zdrój wieczny kamieniami swoimi chcą zawalić... Życia w kozie nie zamkniesz!...".

Z notatek archiwalnych Wł. Przybyszewskiej.

„Wiosenne porządki".

Pogadanki wygłoszone przez Radio.

Z racji mojego stanowiska, często odwiedzam mieszkania robotnicze. W jednym z nich byłem przed kilku dniami.

Gospodyni, chuda, wymizerowana kobiecina, prosiła, żebym usiadł, po czym wyszła po coś do drugiej izby, a ja zacząłem rozglądać się po pokoju.

Niewiele mogłem w pierwszej chwili dojrzeć, gdyż okna zakurzone przynajmniej na palec i grubo osnute pajęczyną, ledwo przepuszczały trochę światła. Po pewnym czasie, gdy wzrok się przyzwyczaił, zwrócił moją uwagę jakiś obraz w ramach bez szkła, wiszący na ścianie. Był to oleodruk przedstawiający Napoleona pod Waterloo. Napoleon stał z rękami założonymi na piersi i patrzył na stos trupów leżących dookoła.

Po obu stronach obrazu wisiały poprzybijane na ścianie ilustracje powycinane z gazet. W kącie, koło kuchni, leżał stos jakichś szmat, w drugim kącie zgarnięte w piękną kupę śmiecie. Na stole walały się resztki chleba i jakieś skórki po wędlinie.

Gospodyni wróciła, a widząc, że przypatruję się Napoleonowi, z niejaką dumą zdjęła go ze ściany, abym mógł mu się lepiej przyjrzeć.

Byłbym to prawdopodobnie uczynił, lecz uwagę moją zwróciło to, co się na ścianie po zdjęciu obrazu zaczęło wyprawiać.

Kilkadziesiąt pluskiew ,pozbawionych niespodziewanie zacisznego schronienia, rozbiegło się w popłochu na wszystkie strony, kryjąc się za wycinkami z gazet i w szparach popękanej ściany. Na placu pozostały tylko dwie stonogi, które widocznie straciły głowę.

Później, gdy rozmawiałem z gospodynią, żaliła mi się, iż w mieszkaniu jest bardzo dużo robactwa: pluskiew, karaluchów, a nawet są i myszy.

Zwróciłem jej uwagę, że możnaby się robactwa pozbyć, usuwając z domu papierowe ilustracje, szmaty leżące koło pieca i śmiecie.

Przyznała mi rację, ale nie jestem pewien, czy mnie posłucha.

Niestety, ludność nie zawsze zdaje sobie sprawę, iż brud i robactwo to najgroźniejsi rozsadnicy chorób zakaźnych.

A skutki?

W r. 1937 na choroby zakaźne zmarło w Warszawie z górą 2500 osób.

Miejska służba zdrowia dokłada wszelkich wysiłków, aby złemu zaradzić.

Wydaje się milionowe sumy na izolację i leczenie chorych w szpitalu. Czyż nie lepiej trafić do źródła i zniszczyć zarazki doszczętnie w naszych własnych mieszkaniach?

W kąpieliskach miejskich masowo kąpie się dzieci szkolne, przeprowadza się dezynfekcję odzieży, pościeli i tych mieszkań, w których zdarzyły się wypadki chorób zakaźnych.

Wszystkie te wysiłki będą jednak niedostateczne, jeżeli mieszkańcy sami nie wezmą się energicznie do pracy i nie przeprowadzą gruntownego oczyszczenia swych mieszkań, mebli, pościeli, ubrań... Walcząc z brudem i robactwem, najlepiej zabezpieczymy się od chorób zakaźnych.



Jedna z kolorowych nalepek wydanych z okazji „Wiosennych Porządków".

Wszystko to przy dobrej woli można wykonać własnymi siłami i stosunkowo niewielkim kosztem, ale trzeba się do tego wziąć planowo i umiejętnie.

Zresztą jest i okazja.

Nadchodzi wiosna, a z nią tradycyjne wiosenne porządki.

Chodzi tylko o to, aby te porządki nie ograniczyły się do wielkanocnego mycia okien i trzepania pościeli.

Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego, pragnąc dopomóc ludności do przeprowadzenia generalnej walki z brudem, organizuje w okresie przedświątecznym akcję sanitarną pod nazwą „Wiosenne porządki".

Polegać ona będzie na propagandzie gruntownego porządkowania mieszkań, udzielaniu pomocy, rad i wskazówek technicznych oraz na dostarczaniu najuboższej ludności materiałów niezbędnych do tego celu.

Do mieszkań najuboższych, najbardziej potrzebujących odnowienia, będą, na wniosek opiekunów społecznych, kierowane tzw. kolumny oczyszczające.

Gruntowne porządki tegoroczne należałoby jednak, moim zdaniem, zacząć przede wszystkim od usunięcia z mieszkań wszystkich niepotrzebnych rzeczy.

Będzie z tego podwójna korzyść. Pozbywając się rupieci i oddając je biednym, postąpimy w myśl szczytnych haseł solidarności społecznej, a jednocześnie oczyścimy atmosferę naszych domów, uczynimy je bardziej przestronnymi i dostępnymi dla powietrza i słońca.

Na zakończenie mojej pogadanki zwracam się do tych właścicieli mieszkań, którzy nie mogą ich własnym kosztem odnowić czy oczyścić, aby w okresie trwania „Wiosennych porządków" zwrócili się o pomoc i radę do swoich Ośrodków Zdrowia i Opieki. Tam, w miarę możności, otrzymają wszystko, co jest potrzebne, aby mieszkanie doprowadzić do porządku.

I jeszcze jedna informacja. Ośrodki Zdrowia, które cały rok udostępniają bezpłatne kąpiele, w tym okresie rozszerzą znacznie akcję kąpieliskową, wydając znaczniejsze ilości bonów i zwiększając liczbę dni bezpłatnych kąpieli.

Niech więc akcja, prowadzona przez miejską służbę zdrowia pod hasłem „Wiosenne porządki", znajdzie wśród mieszkańców Warszawy najszerszy oddźwięk!

dr Jan Konopnicki.

*
* *

Wczoraj spotkałem dawno niewidzianego znajomego. Stał przed biało-granatowym afiszem, nawołującym obywateli stolicy do przeprowadzenia „Wiosennych porządków”. Widziałem, że czyta go bardzo uważnie, chwilami się uśmiechając. Zauważywszy mnie rzekł nie witając się nawet.

— Szkoda, że moja żona nie widziała jeszcze tego plakatu.

— No, to go teraz zobaczy — odpowiedziałem, ale znajomy nie dając mi dokończyć zdania, mówił dalej.

— Bo wyobraź sobie co ja parę dni temu miałem z powodu tych „Wiosennych porządków”.

I oto co mi opowiedział.

Tak się jakoś złożyło, że z powodu drobnej niedyspozycji pozostałem w domu w czasie przeprowadzania generalnych porządków. Czy ty wiesz, czym są takie gruntowne porządki? Mieszkanie wygląda wówczas, jakby przewaliło się nad nim tornado, przerzucając z miejsca na miejsce szafy, łóżka, stoły i fotele. Obrazy zdjęte ze ścian wciśnięte zostają w byłe jaki kąt, lampy i żyrandole otrzymują zawoje z gałganów. Po pokojach buszuje z zaciekłą furią służąca, trzymając w jednej ręce szczotkę, a w drugiej trzepaczkę Po prostu wierzyć się nie chce, że jeszcze wczoraj w pokojach tych panował ustalony ład i porządek.

Zdziwienie moje i przerażenie osiągnęło jednak dopiero swój punkt kulminacyjny wtedy, gdy spostrzegłem niewiadomo skąd i jak powstałe stosy najrozmaitszych przedmiotów. Zdawało mi się, że wiem co zawiera moje mieszkanie. Tego dnia jednakże przekonałem się, że kryło ono przede mną swoją tajemnicę. W jakichś ukrytych zakamarkach, antresolach, schowkach, spiżarniach gnieździły się rzeczy, o których istnieniu dawno już zapomniałem. Dwa pluszowe fotele, dziś kaleki beznogie, połamane ramy, które ongiś obejmowały zapewne barwne malowidło, łóżeczko dziecinne bez materaca, stare walizki, parę dziurawych garnków, trzy szkielety od parasoli — oto co niespodziewanie wyjechało z ukrycia — żeby zostać przetrzepanym, wyczyszczonym, okurzonym i — jak się okazało wrócić z powrotem na swoje miejsce.

Postanowiłem skorzystać z okazji i zapoznać się na nowo z własnym mieszkaniem, ale z tym od ukrytej strony. Udałem się więc na małą wędrówkę. W spiżarni, której drzwi stały otworem, ujrzałem sztywne szeregi pustych butelek od lekarstw, mleka, śmie-

tanki, zbierane chyba od lat, tyle ich tam było. Gdzieniegdzie pomiędzy flaszkami pobłyskiwały puste, pogięte pudełka od konserw, pasty do podłóg, czy obuwia. Od spiżarni przeszedłem do małego schowka w korytarzyku. Na drewnianych półkach poukładano tam starannie roczniki ilustrowanych czasopism, do których od dawien dawna nikt nie zagląda oraz stosy starych gazet i papierów. Widok ilustrowanych tygodników nasunął mi pewną myśl. — Co się stało ze stolikiem i krzesełkami, które musiały ustąpić miejsca nowemu kompletowi w gabinecie? — spytałem żony. Bo pamiętam, że przez dwa miesiące obiecywała mi, że je komuś odda i nie mogła się na to zdecydować. Wreszcie jednego dnia zniknęły i jakoś o nich zapomniałem. Żona zaczerwieniona ze zmęczenia rzuciła mi w przelocie: — Stoją na strychu.

Poszedłem na ów strych. I złapałem się za głowę. Znajdowało się na nim pełne umeblowanie co najmniej dwóch pokojów. Strach mnie obleciał na myśl o możliwości pożaru.

Chciałem się zaraz z żoną rozmówić. Trzeba było jednak poczekać, aż skończy się burza w mieszkaniu i wszystkie meble staną na swych dawnych miejscach.

Teraz właśnie z kolei odbywało się opróżnianie szaf z rozmaitej garderoby. Z początku przyglądałem się temu spokojnie, ale kiedy w oko mi wpadło palto, którego pięć lat temu chciałem się pozbyć, kiedy za paltem przyszła kolej na nienoszone od paru sezonów suknie żony, na stosy gałganów, zapełniających dolne szuflady szaf i na całe masy rzeczy, które podobno jeszcze zawsze mogą się na coś przydać — powiedziałem: dość...

No, i rozumiesz, tak się zrobiła awantura. Może gdyby żona przeczytała przed tym o tych „Wiosennych porządkach" nie doszłoby do tego — zakończył melancholijnie swoje opowiadanie.

Owe „Wiosenne Porządki", które być może zapobiegły by burzy w domu mego znajomego, jest to, jak państwu wiadomo z radia i prasy, wielka akcja sanitarno-porządkowa zorganizowana pomiędzy 1-ym a 15-tym kwietnia na terenie Warszawy przez Zarząd Miejski i opiekunów społecznych. W ramach tej akcji odbędzie się wielka zbiórka nieużytków.

W stolicy jest niestety wiele takich mieszkań, jak mieszkanie mego znajomego, które cierpią na chroniczny nadmiar niepotrzebnych, a nawet często zawadzających sprzętów. Ponadto w każdym,

dosłownie w każdym mieszkaniu znajdą się jakieś przedmioty, które umiejętnie zużytkowane mogą przynieść jeszcze wielką korzyść społeczną.

Wszelkie graty i rupiecie zabierają tylko miejsce i powietrze w mieszkaniu, stają się doskonałym rezerwatem kurzu, brudu i robactwa. Trzeba się tych gratów i rupieci pozbyć. Lecz nie należy ich wyrzucać. Bowiem te dla nas już bezwartościowe przedmioty stanowią w masie olbrzymi kapitał społeczny.

Oto jak się okazuje, sprowadzamy za wielkie sumy z zagranicy rozmaite rzeczy, które bądź niepotrzebnie przechowujemy w domu, bądź marnujemy, odpowiednio ich nie wykorzystując. Tak np. w roku ubiegłym sprowadziliśmy za dwa miliony czterysta tysięcy złotych — dwadzieścia pięć tysięcy ton makulatury, za 29 milionów 23.000 ton szmat, za 86½ miliona zł 641.000 ton starego żelastwa. Importowaliśmy ponadto tłuczone szkło, przywieźliśmy ogromne ilości skórek pomarańczowych, chociaż w tym samym roku przy-



Fotografia wielobarwnej nalepki rozwieszonej w wozach tramwajowych i autobusowych.

było do Polski 27.000.000 kg pomarańcz, z których zachowane skórki zaspokoiłyby najzupełniej zapotrzebowanie naszego rynku wewnętrznego.

Wymieniłem tutaj zaledwie parę znaczniejszych pozycyj. Ale cytowaćby można ich długą listę. Te kilka przykładów wskazuje chyba dość wymownie na to, w jak nieopatrzny sposób marnujemy majątek narodowy. Inne kraje już od dawna prowadzą kampanię za stałą zbiórką wszelkich nieużytków, które zgromadzone i odpowiednio wykorzystane zmniejszają do niezbędnego minimum, albo czynią zbędnym import ich z zagranicy.

Zbiórka, którą przeprowadzą opiekunowie społeczni w Warszawie, winna zapoczątkować u nas taką właśnie akcję celowego wykorzystywania nieużytków. W rękach opiekunów nic się nie zmarnuje. Wszelkie przedmioty, na które w okresie „Wiosennych Porządków" zapadnie wyrok usunięcia ich z mieszkania, zostaną zebrane w specjalnych składach i tam dokładnie posegregowane. Ubrania mniej zniszczone, nadające się jeszcze do użytku, zostaną zdezynfekowane w Miejskich Zakładach Sanitarnych, odświeżone, naprawione i rozdane najuboższym rodzinom. Odzież podarta — popruta zostanie przez starców w przytułkach i po oczyszczeniu przerobiona przez bezrobotne kobiety w szwalniach, czynnych przy Ośrodkach, na ubranka dla dzieci. Połamane sprzęty doprowadzone do porządku w domach pracy dobrowolnej, zapełnią puste izby ubogiej ludności. Zepsute zabawki, poprawione, uradują dzieci ze szpitalików i Domu Ks. Boduena. To wszystko zaś, co nie da się przerobić, ani wykorzystać we własnym zakresie, jak makulaturę, stare żelastwo, gałgany, szkło, opiekunowie społeczni spieniężą. Za fundusze zdobyte tą drogą urządzone zostaną kolonie letnie i świetlice dla dzieci.

Skorzystajmy więc z nadarzającej się okazji. Kiedy w mieszkaniu zjawi się opiekun społeczny, bądź upoważniony przez niego delegat domowy, nie odprawiajmy ich z kwitkiem. Bo w całej Warszawie nie ma chyba ani jednego mieszkania, gdzie nie znalazłyby się jakieś niepotrzebne rzeczy, które mogą być tak łatwo zużytkowane na cele pomocy społecznej.

A jeśli przez przeoczenie, do któregoś mieszkania nie wstąpi ani opiekun, ani delegat, wystarczy zatelefonować do najbliższego Ośrodka Zdrowia i Opieki i oznaczonego dnia zjawi się goniec po przygotowaną paczkę.

Jeszcze raz powtarzam apelując do wszystkich słuchaczy, a przede wszystkim słuchaczek: przeprowadzając „Wiosenne Po-

rządki", obejrzyjmy dokładnie nasze mieszkania. Zajrzyjmy do każdego kąta, schowka i zakamarka, przetrząśnijmy wszystkie szafy i szuflady, i to co znajdziemy niepotrzebnego oddajmy na zbiórkę opiekunom społecznym.

Jeśli ktokolwiek w domu, przeglądając rozmaite rzeczy, zapyta nas — „a może tego się nie pozbywać, może to się jeszcze przyda?" — odpowiedzmy bez wahania: „tak, przyda się, ale tylko w rękach opiekuna społecznego".

Jan Starczewski.

*

* *

Na głowę ludności w Polsce, według danych Państwowego Urzędu Statystycznego, przypada rocznie 1 kilogram i 40 deka mydła, gdy np. Japonia i liczne kraje europejskie zużywają go 4, 5, 6 razy więcej. Nie ulega wątpliwości, że tylko jakieś nieporozumienie jest tego przyczyną.

Kąp się, myj się jak najczęściej. Lecz nie zapominaj, że sama woda, bez mydła, chociażbyśmy używali jej jak najwięcej, nie zdoła doprowadzić do zupełnej czystości naszej skóry.

Cóż to takiego ta skóra i dlaczego należy ją czyścić i to nie tylko wodą, lecz i mydłem?

Skóra — to niezmiernie ważny narząd,który zabezpiecza, jak pancerz, wszystkie organa, znajdujące się wewnątrz naszego ciała. Skóra — to jakby drugie płuca, przez które człowiek oddycha. Skóra — to drugie nerki i przy jej pomocy pozbywa się człowiek najrozmaitszych trucizn, powstających w organizmie podczas trawienia, podczas pracy, podczas wysiłków fizycznych i nawet umysłowych. Skóra — to bardzo ważny aparat, regulujący temperaturę naszego ciała. Człowiek, który uległ poważnemu oparzeniu, umiera między innymi i dlatego, że część jego skóry została zniszczona. Pies lub kot, którego polakierowalibyśmy całkowicie, zdechnie w krótkim czasie.

Skóra nasza wydziela przez liczne gruczoły łojowe i potowe pot i łój. Łój potrzebny jest do nadawania pewnej miękkości i elastyczności skórze; pot, między innymi służy do regulowania ciepła naszego ciała.

Znamy wszyscy zjawisko czerwienienia się naszej skóry podczas upalnego lata, lub w czasie wykonywania ciężkiej pracy fizycznej; znamy również wprost odwrotne zjawisko blednięcia skóry,

wystawionej na działanie zimna. Wyjaśnienie obu tych zjawisk jest bardzo proste. Wewnątrz naszego ciała tworzy się ciągle dużo ciepła; nagromadza się go co raz więcej i więcej, i gdybyśmy nie posiadali urządzeń, przy pomocy których pozbywamy się nadmiaru tego ciepła, groziłoby nam wtedy takie same niebezpieczeństwo, jak od porażenia słonecznego.

Otóż tego nadmiaru ciepła pozbywamy się przez skórne naczynia krwionośne i przez pot.

Naczynia krwionośne skóry rozszerzają się podczas upału, a krążąca w nich krew ochładza się, oddając nadmiar ciepła przez skórę. Jednocześnie następuje wzmożona praca gruczołów potowych: pot pokrywa obficie nasze ciało, a parując powoduje również ochładzanie się skóry i krwi, krążącej w naczyniach skórnych.

I wprost przeciwnie: przy silnym oziębieniu skóry naczynia krwionośne kurczą się, skóra wtedy blednie, staje się bardziej sucha, i wydawanie potu zmniejsza się: organizm stara się wydzielać jak najmniej ciepła przez krew i przez parowanie.

W czasie całodziennej naszej pracy, kiedy stykamy się z rozmaitymi ludźmi w biurach, urzędach, w tramwajach i w wagonach kolejowych, na naszej skórze osiada kurz, pył, cząsteczki łoju i potu z rąk innych ludzi, z naszej własnej lub cudzej odzieży. Wszystko to miesza się z łojem i potem naszej skóry, przetwarza się w rodzaj mazi, która cieńszą lub grubszą warstwą pokrywa nasze ciało, zakleja otwory gruczołów łojowych i potowych, hamując ich tak bardzo niezbędne dla życia czynności.

A jeżeli w tym kurzu i pyle znajdą się, co gorsza, zarazki chorobotwórcze? Boć przecież nigdy nie możemy wiedzieć, o jakiego człowieka otarliśmy się na ulicy lub w tramwaju, nigdy nie możemy być pewni, czy osoba, której podaliśmy rękę, jest zupełnie zdrowa i czy akurat nie wraca od chorego; czy pieniądze, jakie wydają nam, powiedzmy, w sklepie, nie pochodzą z mieszkania, w którym znajduje się zakaźnie chory.

Kąp się! Nie tylko dlatego, że przyjemniej i ładniej i estetyczniej mieć czyste paznokcie, czyste ręce i twarz i szyję i całe ciało. Tak samo zupełnie, jak przyjemniej jest włożyć na siebie czyste nowe ubranie; tak samo, jak np. milej wejść do czystego mieszkania, czystego wagonu kolejowego lub tramwajowego.

Kąp się! Używaj dużo wody i mydła. Bo dopiero woda z mydłem zdołają rozpuścić tę maź pokrywającą naszą skórę, a złożoną

z potu, łoju, kurzu i pyłu i z niezliczonej ilości zarazków, śród których zawsze znajdziemy zarazki mniej lub więcej złośliwe, mogące wywołać najcięższą nawet chorobę.

Czy miło jest podawać rękę człowiekowi, którego dłoń klei się od brudu?

Czy nikt z państwa nie uciekał ze swego miejsca w tramwaju lub wagonie kolejowym, gdy obok niego zasiadł jegomość lub jejmość, od której niosło zapachem, bynajmniej nie przypominającym fiołków?

Czy robotnik wracający tramwajem po pracy, w czasie wykonywania której jego twarz, ręce i szyja zostały zabrudzone, może usprawiedliwić się zmęczeniem, które nie pozwoliło mu przed wyjściem z zakładu pracy umyć się dokładnie?

A nasze dzieci? Czy jest źle, gdy Jasio lub Stasio spędza cały dzień na powietrzu — w Ogródku Jordanowskim, albo nawet w mieszkaniu zwiedza wszystkie kąty i zakamarki i gdy wtedy zawiera bliższą znajomość z ziemią, z piaskiem, z którego lepi się wspaniałe babki i fortece?

Ależ, nigdy w życiu. Nie jest to złe, że się przy tych zabawach ubabrze: źle jest, gdy nikt nie pomyśli, że po tych przepysznych zabawach należy Jasia dokładnie umyć, że zimą, a tym bardziej latem, woda powinna stać się jego nieodłączną przyjaciółką.

Woda i mydło; używajmy ich jak najczęściej, lecz, używając nie zapomnijmy o najbardziej racjonalnym wykorzystaniu ich wartości. Woda do mycia i kąpieli powinna być bieżąca: jakkolwiek to urządzimy; czy będzie to prysznic po kąpieli w wannie, czy prysznic sam, czy woda, którą polewamy swe ciało z konewki, wiaderka, czy dzbanka. Mycie rąk czy twarzy w misce, miednicy itp. powinno być ostatecznością, zwłaszcza tam, gdzie jest urządzenie natryskowe, lub chociażby zwykły wodociąg. Wszak myjąc się w misce, przenosimy cały brud z naszej skóry do wody, którą potem przy wycieraniu wcieramy z powrotem w naszą skórę.

Kąp się co najmniej raz na tydzień. Przecież dzisiejsze mieszkania nowoczesne, nawet dwupokojowe i zupełnie dostępne w niektórych kooperatywach na krańcach np. miasta, posiadają doskonałe pokoje kąpielowe, umożliwiające nawet codzienną kąpiel. Dlaczego np. młodzież szkolna, posiadająca większe mieszkania przychodzi do klasy z brudną szyją, tylko dlatego, że: „przecież dzisiaj jest sobota”?

Pamiętajmy wreszcie o tym, że utrzymywanie w czystości ciała to nasz codzienny obowiązek i że nie należy go wiązać ze świętami i niedzielami.

Czym kraj jest kulturalniejszy, tym więcej zużywa mydła. Niechlujstwo i brud idą w parze z brakiem kultury. Nawet zamożny człowiek potrafi być brudnym i mieć niechlujne i brudne mieszkanie. Ubóstwo może być kulturalnym i człowiek niezamożny może być czysty i potrafi swój dom uczynić schludnym, miłym i przyjemnym.

Musi tylko pamiętać, że do tego potrzeba dużo, dużo wody i dużo, dużo mydła: nie tylko „raz około Wielkiej Nocy", lecz stale i zawsze, cały Boży Rok — na codzień.

Dr Marceli Gromski.

Poradnik — Informator.

Istotne zmiany w ustawie o ochronie lokatorów.

Ostatni rok przyniósł nam ważne novum w dziedzinie mieszkaniowej, a mianowicie od dn. 1 stycznia 1938 r. wszedł w życie punkt „n" art. 2 Ustawy o ochronie lokatorów. Mocą tego przepisu budynki, lub ich części, których najem kończy się po dniu 31 grudnia 1937 r., przestają korzystać z przywilejów Ustawy o ochronie lokatorów.

Lakoniczny ten przepis przetłumaczony na kategorię myślenia praktycznego oznacza, że o ile w mieszkaniu dawniej chronionym przez Ustawę nastąpiła zmiana lokatora głównego po dacie 1 stycznia 1938 r., to lokator ten nie korzysta już z przywilejów, płynących z Ustawy o ochronie lokatorów, a mieszkanie jego, chociaż faktycznie znajdujące się w domu starym, z punktu widzenia prawnego, traktowane jest jako lokal nowy i poddane przepisom Kodeksu Zobowiązań. Istotną bowiem różnicą, jaka zachodzi między mieszkaniami podlegającymi ochronie, a nie podlegającymi ochronie jest ta, że lokale podlegające ochronie mają komorne zasadnicze, które nie może być podwyższone i wysokość jego podlega kontroli Sądu, że bez istotnych powodów wymówienie nastąpić nie może, a co najważniejsze, że w pewnych wypadkach nędza i bezrobocie mogą być podstawą do wstrzymania przez Sąd eksmisji. Wszystkie te przepisy nie stosują się do domów nowych oraz do mieszkań w domach starych, które wyszły spod ochrony. Tam wysokość stawki komornianej pozostawiona jest umowie stron i nie podlega kontroli sądowej, wymówienie zaś, o ile nie jest zawarta umowa na piśmie na czas dłuższy, może być dokonane zawsze, a przepisy o wstrzymaniu eksmisji z powodu nędzy i bezrobocia nie mają zastosowania.

Tak więc od dn. 1 stycznia 1938 r. tworzą się, z punktu widzenia prawnego, trzy rodzaje lokali: lokale w domach starych podlegające ochronie, tj. tam, gdzie osoba lokatora głównego po dniu 1 stycznia 1938 r. nie uległa zmianie, dalej lokale w domach starych, które wyszły spod ochrony, tj. tam, gdzie osoba

lokatora głównego uległa zmianie po dn. 1 stycznia 1938 r. oraz lokale w domach nowozbudowanych. Przy czym dwie ostatnie kategorie lokali podlegają tym samym przepisom prawnym.

W życiu praktycznym oznacza to zagładę jednego z haniebnych obyczajów warszawskich, a mianowicie dawania odstępnego. Odstępne bowiem wtenczas miało jakąś rację bytu, o ile za ryczałtową sumę lokator uzyskiwał dla swego mieszkania dobrodziejstwa płynące z Ustawy. Dziś, gdy zmiana lokatora zmienia charakter prawny mieszkania, odstępne nie może już mieć miejsca, gdyż za tę sumę nic się nie nabywa.

Jak widać z powyższego, walka o mieszkanie przybiera zupełnie nowe oblicze, obecnie bowiem chodzić będzie, przede wszystkim tam naturalnie gdzie jest to możliwe, o utrzymanie lokatora dawnego, korzystającego więc z Ustawy w zajmowanym dotychczas locum. Każda bowiem eksmisja oznacza nie tylko to co dawniej, a o czym rozpisywać się nie będę, ale przede wszystkim pozbawia mieszkania, z którego jej dokonano, przywilejów ustawowych i mieszkanie to na zawsze wychodzi spod ochrony.

Ostatnia sesja sejmowa nie wniosła żadnych nowości w dziedzinie Ustawy o ochronie lokatorów, jedynie Ustawa z dn. 1 lutego 1938 r. przedłużyła obniżenie komornego w lokalach podlegających ochronie w dotychczasowej skali do dn. 31 grudnia 1938 r.

Zaznaczyć należy, że podane informacje odnoszą się jedynie do lokali jedno-, dwu- i trzyizbowych, służących na mieszkanie, bowiem kwestia lokali większych, mieszkalnych oraz lokali handlowych w domach podlegających ochronie, jako normowane innymi przepisami, nie została tu omówiona.

Antoni Porębski, adwokat.

Kronika.

Rejestracja młodzieży z rodzin wspieranych, prowadzona od paru miesięcy przez Wydział Opieki Społecznej, dobiega końca.

Ogółem zarejestrowano ok. 17.500 chłopców i dziewcząt. Obecnie poszczególne Ośrodki Zdrowia i Opieki przystępują do przebadania, pod kątem sytuacji życiowej, młodzieży w wieku pozaszkolnym oraz z rocznika kończącego na wiosnę szkołę powszechną. Według przypuszczalnych obliczeń te dwie grupy młodzieży obejmą ok. 5.000 chłopców i dziewcząt.

Rejestracja i przebadanie młodzieży z rodzin wspieranych ma na celu zapoznanie się z warunkami jej życia oraz ustalenie luk, jakie istnieją w obecnej opiece nad młodocianymi. Ustalenie zaś rozmiarów oraz hierarchii potrzeb w tym dziale opieki stanie się najlepszą wskazówką dla planu dalszej rozbudowy rozmaitych placówek kształcenia, wychowania i pomocy młodzieży.

Kurs gońców w II Ośrodku. — Ośrodki Zdrowia i Opieki, które w dążeniu swym do usamodzielniania rodzin wspieranych, specjalną wagę przykładają do spraw opieki i szkolenia młodzieży — organizują rozmaite warsztaty, świetlice i kursy.

Warsztaty i kursy mają na celu przygotowanie chłopców oraz dziewcząt do tych zawodów, w których mogliby następnie uzyskać pracę. Świetlice zaś pozwalają im spędzać wolny czas w kulturalnych warunkach przy nauce i zabawie.

Ostatnio w II Ośrodku przy ul. Opaczewskiej 1 otwarty został kurs gońców. Na kurs zapisało się 40 chłopców w wieku lat 15—17, uczniów szkół wieczorowych, skierowanych przez Ośrodki I, II, III i IV oraz przez Biuro Pośrednictwa dla młodocianych Funduszu Pracy, który kurs ten finansuje.

Kurs obliczony jest na okres 6-tygodniowy. Zajęcia odbywają się codziennie w godz. 14—17. Program kursu obejmuje: znajomość Warszawy, pocztę, telegraf, telefon, bank, biuro podróży, maszyny biurowe. Ponadto chłopcy mają zajęcia praktyczne (nauka sprzątania) oraz w. f.

Uzupełnieniem zajęć będą wycieczki do wszystkich tych instytucyj, z organizacją których chłopcy, jako przyszli gońcy — winni się zapoznać.

Po zakończeniu kursu chłopcy przejdą praktykę w Ośrodkach.

Kurs zabawkarski dla bezrobotnych chłopców. — W ramach opieki otwartej nad młodzieżą z rodzin wspieranych II Ośrodek Zdrowia i Opieki zorganizował kurs zabawkarski dla kilkudziesięciu chłopców, z terenu dzielnicy Ochota, w wieku od 14—19 lat, bezrobotnych i pozostających poza szkołą.

Większość chłopców zajętych w warsztacie nie skończyła szkoły powszechnej (jeden nie był w szkole wcale i dopiero po pewnym okresie pracy i specjalnego douczania udało się go umieścić w szkole wieczorowej), część z nich uczęszcza do szkół wieczorowych (przeważnie zapisani w czasie pracy w warsztacie pod wpływem kierownictwa). Reszta to ci, co szkołę mają poza sobą, lecz nie pracują dlatego, że albo nie ukończyli jeszcze 15 lat, albo pracy dostać nie mogą.

Zajęcia w warsztacie, pod kierunkiem wykwalifikowanej instruktorki, trwają 22 godziny tygodniowo. Przez cały czas pracy chłopcy pozostają pod opieką instruktora-wychowawcy, przy czym są na miejscu dożywiani.

W warsztacie wykonywane są dwa rodzaje zabawek, dziecinne z drzewa oraz specjalne, na zamówienie, jak np. metalowe itp.

Kursy gospodarstwa domowego dla bezrobotnych kobiet z rodzin wspieranych zorganizowały wzorem roku ubiegłego niektóre Ośrodki Zdrowia i Opieki.

Kursy te, przez zapoznanie kobiet z podstawowymi zasadami gotowania, sprzątania, szycia, mają przede wszystkim na celu podniesienie poziomu życia rodzin, korzystających z opieki społecznej. Ponadto umożliwiają one żywicielkom rodzin otrzymanie pracy w charakterze pomocnicy domowej, posługaczki itp.

Kursy gspodarskie są, lub będą w najbliższym czasie uruchomione, w Ośrodkach: I, II, IV i IX, przy czym zajęcia określone są przeciętnie na 2—3 miesięce nauki i praktyki.

Szwalnia w Biurze Pośrednictwa Pracy. — Biuro Pośrednictwa Pracy dla Kobiet przy ul. Leszno 93 (tel. 11-14-10), które zapośrednicza do rozmaitych zawodów na stale i dorywczo bezrobotne żywicielki rodzin — wdowy, matki nieślubne, opuszczone itp., uruchomiło szwalnię, dla kobiet oczekujących w Biurze na pracę.

W szwalni tej, pod kierunkiem wykwalifikowanej instruktorki, wykonane zostanie kilkadziesiąt kompletów odzieży zawodowo-ochronnej. Komplety te, podzielone na 5 grup — dla kucharek, pokojówek, sprzątaczek, praczek i zastępczyń pracownic domowych — składać się będą z fartuchów i chusteczek na głowę, łapek flanelowych, miękkich pantofli oraz pończoch.

Zaopatrzenie w ubranie robocze kobiet zapośredniczanych do pracy ma na celu ułatwienie im znalezienia zajęcia. Często się bowiem zdarza, że niektóre z nich są tak wydarte z odzieży, iż mają wielkie trudności w otrzymaniu jakiejkolwiek nawet roboty. Ponadto te kobiety, które zajęte będą w szwalni, przejdą jednocześnie skrócony kurs szycia, co wiele z nich nauczy podstawowych zasad szycia i reperacji.

Pomoc specjalna dla gruźlików. — W ramach akcji pomocy specjalnej chorym na gruźlicę z rodzin wspieranych I Ośrodek Zdrowia i Opieki (ul. Puławska 91) ofiarował wszystkim chorym zarejestrowanym w przychodni przeciwgruźliczej specjalne komplety naczyń do jedzenia (talerze, łyżki, widelce i noże), niektórzy ponadto otrzymali komplety bielizny pościelowej.

W najbliższym czasie również Ośrodki II, VII i VIII udzielać będą wspieranym gruźlikom specjalne świadczenia, jak nakrycia, łóżka, pościel, bielizna, spluwaczki itp.

Pogrzeby ubogich chowanych na rachunek opieki społecznej odbywały się dotychczas przy pomocy karawanów konnych.

Na podstawie zawartego ostatnio porozumienia między Wydziałem Opieki Społecznej i Katolickim Towarzystwem Grzebania Umarłych Św. Józefa, które pogrzeby takie urządza, poczynając od dnia 15 marca br. karawany konne zastąpione zostały samochodowymi.

Nadmienić należy, że ogółem na rachunek Opieki Społecznej odbywa się ok. 900 pogrzebów rocznie.

Przejście na trakcję samochodową ma znaczenie nie tylko ze względu na odciążenie ruchu ulicznego. Zmianę tę odczują przede wszystkim ubogie rodziny zmarłych, które dotychczas musiały odbywać odległe wędrówki, z reguły bowiem pogrzeby zdążały na Bródno. Członkowie tych rodzin, a przede wszystkim dzieci, nie mając dostatecznej odzieży, niejednokrotnie, zwłaszcza zaś w dni dżdżyste bądź mroźne, przypłacały pogrzeby swych bliskich ciężkimi zachorowaniami.

Walka z podrzucaniem dzieci. — W dn. 2 marca br. na posiedzeniu Sekcji opieki nad matką i dzieckiem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia dr Józef Lubczyński, dyrektor Domu ks. Boduena, wygłosił odczyt o walce z podrzucaniem dzieci.

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie.

Redaktor: Tytus Czaki.

Redakcja i Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 6-98-29
Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr
Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.
Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy
Administracja „Opiekuna Społecznego".

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przedruk artykułów dozwolony bez podania źródła.

---

11 Drukarnia Miejska—Warszawa. Miodowa 23, tel. 11-04-10.